

Poszukiwacze zaginionych światów



Daniel Kalder,
Zagubiony kosmonauta.
Zapiski antyturysty,
Wołowiec 2008,
Wydawnictwo Czarne,
przekład Maciej Ignaczak,
Piotr Siemion



Artur Klinau,
Mińsk. Przewodnik po Mieście Słońca,
Wołowiec 2008,
Wydawnictwo Czarne,
przekład Małgorzata
Buchalik

brzmi dzwoneczek; grzmi i staje się wiatrem rozrywane na strzępy powietrze; przelatuje obok wszystko, cokolwiek jest na ziemi, i patrząc z ukosa, odsuwają się i dają jej drogę inne narody i państwa". Fragment *Martwych dusz* Mikołaja Gogola niczym echo powraca w niezliczonych książkach traktujących o fenomenie Rosji czy też o politycznym i społecznym konstrukcie, jakim był Związek Radziecki. Słowa autora *Rewizora* odnajdziemy także w książce Daniela Kaldera, szkockiego podróżnika, który zabiera czytelników na wyprawę w nieznane regiony Rosji. W metaforycznym wymiarze na to samo pytanie Gogola odpowiedzi szuka również Artur Klinau w swym *Mińsku*.

Pierwszy pisarz pochodzi z prowincjonalnej szkockiej mieściny Dunfermline, drugi urodził się w stolicy Białorusi. Kalder przez dziewięć lat mieszkał w Moskwie, gdzie – jak sam przyznaje – miał się wszelkich prac z wyjątkiem handlu bronią i ludzkimi organami. Natomiast Klinau jest związany z Mińskiem, gdzie szefuje Białoruskiemu Stowarzyszeniu Sztuki Współczesnej. Łączy ich miłość do minionych światów, do rzeczywistości, której nie ma, która niepostrzeżenie zniknęła pod kurzem historii. Klinau i Kalder piszą w istocie o tym samym – o przemijaniu świata, ale też o Związku Radzieckim, o komunizmie, który odciska piętno na społecznej wrażliwości, o mentalności i kulturze. I choć książki obu traktują o świecie poradzieckim, opisują go ze skrajnie różnych pozycji i w zupełnie odmienny sposób.

Rzeczywistość, której nie ma

We wstępie do *Zagubionego kosmonauty* Andrzej Stasiuk pisze: „Zawsze podejrzewałem, że Rosja częściowo nie istnieje. A na

„Rosjo, dokądże pędzisz? Daj odpowiedź. Nie daję odpowiedzi. Cudownym dźwiękiem

wschód od Moskwy to już nie istnieje na pewno". Właśnie ten świat, zapomniana prowincja Europy, interesuje Daniela Kaldera. On sam określa siebie jako antyturystę, który nie lgnie do ładnych hoteli z basenem i bliskim sąsiedztwem plaży. Nie dla niego eleganckie foldery biur podróży, gdzie na błyszczącym papierze wszystko lśni kłamliwym blaskiem. Kalder poszukuje pustki, obrazów beznadziei, w których skrywa się głębsza prawda o ludziach i świecie. Interesują go stare, brudne hotele, restauracje o wątpliwej renomie, miłośnicy, w których czas jakby się zatrzymał. W relacji z jednej ze swych wypraw pisze: „Oto rzeczywistość. To miejsce ujawnia prawdziwy sens naszego życia! Chłopie, przecież wszyscy unosimy się w nicości, otoczeni przez gówno, szukając jakiegoś sposobu, by zabić czas”. W dojmującej pustce Kałmucji, Tatarstanu, Mari Eł czy Udmurcji szkocki podróżnik potrafi dostrzec ludzi walczących o przetrwanie, o wyrwanie się z magmowatej, zastanej przestrzeni. Może to być duchowy przywódca pogan z Mari Eł lub kałmuccy buddyści, kiedy indziej kobiety szukające w Internecie narzeczonych z bogatego Zachodu czy też artyści prowincjonalnego teatru, których ambicje z góry skazane są na niespełnienie.

„W gruncie rzeczy i tak od zawsze pisałem książkę nie o Rosji – przyznaje Kalder – lecz o czymś zupełnie innym: o sekretnej, podziemnej walce skazanych na niebyt, tych, którzy wstają, a nie są zliczani; tych, którzy proszą, lecz którym nie jest dawane; tych, którzy pukają, lecz nigdy im się nie otwiera. O niewidzialnych mieszkańcach niewidzialnych miast. (...) życie i doświadczenia tych widm są lustrzanym odbiciem naszego życia

i doświadczeń”. Kaldera porusza los tych ludzi. Nie patrzy jednak na nich z protekcyjnością zamożnego człowieka Zachodu, który ogląda malowniczą postkomunistyczną ruinę, lecz jak wrażliwy obserwator, potrafiący zidentyfikować się z bohaterami swoich opowieści. Kiedy wspomina najważniejsze postaci w historii i kulturze Tatarstanu, wie, że dla „Europy” ci ludzie nie istnieją, że ich wiersze, obrazy czy symfonie na zawsze przypisane są do małego skrawka ziemi. „Gdy myślę o nich, przebiega mnie dreszcz. To tajemnica, zagadka istnienia, której nie umiem rozwiązać” – przyznaje.

Proza Kaldera jest w pewnym sensie poszukiwaniem pytań bez odpowiedzi. Raz kryją się one w murach Muzeum Narodowego w Eliście, przypominających rozwalający się betonowy magazyn, żywcem wyjęty z popegeerowskiego krajobrazu, kiedy indziej w Mieście Szachów wybudowanym przez prezydenta Kałmucji (skądinąd wybitnego szachistę) na potrzeby szachowych mistrzostw świata, czy w Iżewsku, rodzinnym mieście Michaiła Kałasznikowa.

Te ginące narody i plemiona, „których istnienie jako bytu kulturowego jest przez »Europę« całkowicie ignorowane”, dla młodego podróżnika stanowią „antidotum na kulturę cappuccino, która pokryła pianką zachodnią część naszego kontynentu”. W oczach Szkota to właśnie zapadłe postkomunistyczne miłośnicy są miejscami, gdzie można zobaczyć autentyczne życie, wciąż jeszcze nieprzykryte przez blichtr, sztuczne uładzenie i monotonię. Właśnie dzięki tym codziennym odkryciom podróże Kaldera stanowią pożywkę dla jego literackich prób.

Życie w utopii

Choć Klinaua i Kaldera różni wiele, obaj zaskakująco podobnie piszą o ogromie i pustce wschodnich rubieży Europy. „Kiedy byłem dzieckiem, przerażała mnie pustynność tej ziemi – pisze Białorusin w jednym z pierwszych rozdziałów swej książki. – Później odkryłem w niej swoisty czar. Jest w niej coś hipnotyzującego (...). Hipnotyczne przyciąganie wzmacnia poczucie jakiejś lub czyjejś obecności”. Mińsk, rodzinne miasto autora, jest jak „Kraina, której nie ma. Naród, którego nie ma (...). Miejsce, którego nie ma. Utopia”. Utopia jest słowem-kluczem, dzięki któremu możliwe jest odczytanie *Mińska. Przewodnika po Mieście Słońca*. Nieprzypadkowo wspomnieniowo-eseistyczna proza Klinaua otrzymała ten, a nie inny tytuł. Białoruskiego artystę inspiruje bowiem Tomasz Campanella, dominikanin żyjący na przełomie XVI i XVII wieku, który wtrącony do więzienia za jego murami stworzył swoje *Miasto Słońca*, jedną z najważniejszych utopii w historii kultury, obraz idealnego miasta zamieszkiwanego przez społeczeństwo solariuszy i rządzonego przez Metafizyka.

Klinau uważnie czyta Campanellę i przez pryzmat jego dzieła obserwuje krainę swego dzieciństwa – Związek Radziecki, w którym co jakiś czas zmieniali się Metafizycy, ale założył się mił, inna wielka utopia, pozostawał niezmienny. Widziany oczami autora Mińsk jest miastem na poły smutnym i magicznym, czarująco pięknym i zarazem szpetnym. Klinau konstruuje swą książkę ze wspomnień lat dzieciństwa, które przeplatają się z refleksjami dorosłego mężczyzny, artyście świadomego mechanizmów rządzących opisywaną rzeczywistością i erudyty, który wzbogaca swe

wywody o historyczne, literackie i filozoficzne przypisy. Połączenie obu tych narracji daje efekt niezwykły – Klinau fascynuje podwójnie, z jednej strony dziecięcą niewinnością, z drugiej – intelektualnym wyrafinowaniem. Opisuując rzeczywistość Związku Radzieckiego, określa go jako Krainę Szczęścia, opartą na iluzji powszechnej błogości i dobrobytu. Sam Mińsk nazywa Miastem Słońca, co z jednej strony może brzmieć jak gorzki żart, z drugiej jednak oddaje zachwyt autora nad własnymi wspomnieniami sprzed lat, kiedy ów szary komunistyczny Mińsk wydawał mu się przestrzenią niemalże magiczną. Jest coś przewrotnie pięknego w tych opisach dawnego miasta, wspomnieniach dziecięcych zabaw na placach budów, na których buldożery rozkopywały dawny wojskowy cmentarz, wydobywając na powierzchnię setki ludzkich czaszek – makabrycznych zabawek ówczesnych mińskich małałatów.

Mińskie pasażerki

Mińsk Klinaua jest nie tylko idylliczną sceną dzieciństwa, lecz także przedmiotem filozoficznej i socjologicznej refleksji. „W Krainie Szczęścia wszyscy byli równi i Równość starannie pilnowała, żeby jej nie naruszano” – pisze ironicznie autor. „Každy obywatel mógł mieć tylko jedno mieszkanie. Wolno mu było wprawdzie wybudować domek letniskowy, jednak prawo ograniczało metraż tegoż domku do rozmiarów psiej budy”. Kiedy indziej pisze o białoruskiej inteligencji: „Miasto Słońca było miastem artystów i poetów. (...) nie lubiło swoich geniuszy. Samo było genialne i potrzebowało ludzi, którzy pracowaliby wyłącznie na jego

genialność. Konkurencję dusiło, rozdeptywało, wypływało z siebie. Geniusza mogło uratować tylko jedno – wyjazd z Miasta. (...) Ratowali się, to znaczy ocalali swój geniusz jedynie ci, którzy stąd wyjeżdżali, jak Marc Chagall, Chaim Soutine czy Fiodor Dostojewski. Ci, którzy zostawali, umierali, a świat nigdy nie dowiedział się o ich geniuszu. Umierali na beczce z kiszoną kapustą jak Aleksiej Żdanow albo z przepicia jak Anatol Sys. Albo po prostu pod kołami auta na ulicy jak Solomon Michoels”.

Z erudycyjnych, błyskotliwych akapitów poświęconych historii Mińska wyłania się obraz miasta dyskretnie pięknego, w którego szarych betonowych murach kryją się tysiące urokliwych obrazów i gdzie każda ulica przywołuje w pamięci wiele barwnych opowieści. Klinau-eseista okazuje się bowiem mistrzem „literatury spacerowej” – przechadzając się ulicami miasta, snuje opowieści o jego przeszłości, o ludziach mieszkających w mijanych kamienicach, przytacza anegdoty o swych sąsiadach i słynnych białoruskich osobistościach. Ten artysta i architekt dostrzega ukryte piękno miasta nad Świsłoczą, patrzy na nie z sobie tylko właściwej perspektywy. Dlatego nie powinniście szukać w Mińsku sekretnych widoków opisanych przez Klinaua. Jego książka wbrew tytułowi nie jest bowiem przewodnikiem po mieście, ale po pamięci. Mapa, którą kreśli białoruski pisarz, utkana jest z arterii wspomnień, sentymentów i rodzimych opowieści. Mińsk Klinaua to miejsce osobiste, którego uroda dostrzegalna jest jedynie dla samego pisarza, ale za pomocą słowa może stać się także naszym udziałem. Wraz z autorem wyszukujemy „w tekście

Miasta dziwne zaszyfrowane przesłania, wypisywane przez niewiedomego nadawcę do niewiedomego adresata”; podczas spacerów obserwujemy piękne białoruskie kobiety, „kruche, ale olśniewające kwiaty, które w tak wielkich ilościach rosły jedynie tutaj (...), delikatne dekadencje orchidee na wysmukłych łądkach”.

O książkach takich jak *Miasto Słonica* Klinaua i *Zagubiony kosmonauta* Kaldera zwykło się pisać, że zadają kłam obiegowym opiniom o Wschodniej Europie. Ale czy na pewno? Czy istnieje w ogóle coś na kształt obiegowej opinii na temat Mari Eł? Czy statystyczny mieszkaniec Starego Kontynentu jest skłonny uwierzyć, że Kałmucja, Udmurcja i Tatarstan leżą w granicach Europy? Czy zwyczajni zjadacze chleba z Zachodu mają choć blade pojęcie o historii Białorusi? Odpowiedzi na te wszystkie pytania wydają się oczywiste. Tereny radzieckie, które wciąż wchodziły w skład Rosji lub znajdują się w strefie wpływów Kremla, dla ludzi Zachodu pozostają *terra incognita*. W podręcznikach ich dzieje stanowią zaledwie przypis do wielkiej historii Imperium. Książki Klinaua i Kaldera są rozwinięciem tych umykających uwadze przypisów, a jednocześnie zapisem osobistych poszukiwań autorów. Artur Klinau i Daniel Kalder są bowiem literackimi wagabundami, którzy w zapomnianych przez świat mieścinach lub w odmętach pamięci szukają prawdy o sobie. Lektura ich książek pokazuje, że po części jest to także prawda o nas samych.

Bartosz Staszczyszyn

